

Nieuchwytny „król djamentów”

Jak okradziono jubilera w San Francisco?

Wszystkie większe stolice Europy gościły dłużej lub krócej eleganckiego światowca, którego osobliwością było to, że w każdym mieście inaczej się nazywał. A więc w Rydze podawał się za księcia Novarro, w Marsylii udawał Anglika Sheerwooda, natomiast w stolicy Anglii grał rolę włoskiego arystokraty, hr. Castelli'ego.

KRÓL DJAMENTÓW —
DZIS NUMER 3470

Dziś eleganś ten posiada jedno tylko nazwisko, mianowicie nr. 3470, i zamieszkuje skromną celę w największym więzieniu Stanów Zjednoczonych. W chwili aresztowania znaleziono przy nim 28 sfałszowanych paszportów oraz olbrzymią ilość brylantów. Właśnie ze względu na te brylanty numer 3470 od wielu lat w świecie przestępców Stanów Zjednoczonych posiadał wymowne przezwisko „króla djamentów”.

Ale był to złodziej i oszust rzeczywiste niepospolity. Posiadał wszechstronne wykształcenie, mówił biegle sześciu językami, w towarzystwie zaś był nieposzlakowanym dżentelmenem. Niewątpliwie też dzięki tym swoim zaletom byłby długie jeszcze lata grasaował bezkarnie, gdyby nie okoliczność, że w pewnym momencie postanowił dokonać wielkiej kradzieży w największej firmie jubilerskiej San Francisco i że do tej kradzieży użył jednej ze swoich znajomych.

„ROMANTYCZNA” ZNAJOMOŚĆ

Znajomość z ową kobietą zawarł oszust w sposób dość romantyczny. Siedział mianowicie któregoś dnia w jednej z licznych szynkowni portowych w Barcelonie, gdy jakaś młoda kobieta chciała mu wyciągnąć portfel z kieszeni. Zrobiła to jednak w sposób wyjątkowo niewprawy, toteż „królowi djamentów” udało się schwycić ją na gorącym uczynku. Złodziejka, której oszust zagroził oddaniem do aresztu, padła przed nim na kolana i ze łzami w oczach błagała, żeby jej nie oddawał w ręce policji. Opowiedziała przytem o strasznej nędzy, w jakiej żyje wraz z matką, lecz oszust pozostawał niewzruszony. Nagle jednak rzucił bystre spojrzenie na złodziejkę i odkrył w rysach jej twarzy niezwykle podobieństwo do jednej z najbogatszych Amerykanek.

Jego mózg rozpoczął gorączkową pracę. W ciągu paru sekund powstał plan obrabowania w sposób niezwykle precyzyjny nowojorskiego jubilera, przyczem

główną rolę w tej kradzieży pełnić miała właśnie owa nieznajoma złodziejka. Toteż oszust oświadczył jej, że zgodzi się nie oddać jej w ręce policji, o ile pojedzie z nim do Stanów Zjednoczonych i zobowiąże się, iż w ciągu roku będzie spełniać ślepo jego wszystkie polecenia.

Hiszpanka zgodziła się i już po paru dniach była w drodze do Ameryki.

ZE ZŁODZIEJKI WIELKA DAMA

Pewnego dnia tajemniczy dobroczyńca kazał Hiszpance ubrać się, nałożyć ciemne okulary i zabrał ją do eleganckiej kawiarni. Ledwie zajęli jeden ze stolików, do kawiarni weszła jakaś elegancka kobieta, w której Hiszpanka odkryła wielkie podobieństwo do siebie. Ledwo owa dama weszła, opiekun kazał swej pupilce bacznie się przyglądać przybyłej i naśladować możliwie najwierniej wszystkie jej ruchy i gesty, ba, kazał nawet zwracać baczna uwagę na głos przybyłej.

Jeszcze kilka bytności w owej kawiarni, a Hiszpanka tak dalece przejęła się swoją rolą, że między jej wyglądem i zachowaniem się, a zachowaniem owej amerykańki, nawet bardzo bystry obserwator nie mógłby dostrzec żadnej różnicy. Doszedłszy do tego punktu, oszust przystąpił do wykonania planu, powziętego jeszcze w Barcelonie.

JEDNA Z NAJZUCHWALSZYCH KRADZIEŻY

Przed wspaniałym magazyn jubilerski zajeżdża elegancki samochód, z którego wysiada jakaś pani w kosztownym futrze. Towarzyszy jej starszy, również bardzo elegancki jegomość. Oboje wchodzi do magazynu jubilerskiego. Dla obsłużenia tak wytwornej klientki zjawia się sam szef. Składa on głęboki ukłon, poznaje bowiem w przybyłej swoją stałą klientkę, najbogatszą w tem mieście kobietę. Szef jest szczególnie zadowolony tego dnia, bowiem klientka oświadcza mu, że pragnie nabyć wyjątkowo kosztowny naszyjnik brylantowy. Po dokładnym obejrzeniu dama oświadcza, że gotowa jest zapłacić za naszyjnik żadaną sumę, pragnęłaby tylko pokazać go mężowi, by uzyskać jego zgodę na kupno.

Gdy szef magazynu chce dla bezpieczeństwa dodać jej jednego ze swych pracowników, uroczą klientka odpowiada, że jest to zupełnie zbędne, gdyż jej samochód jest doskonale uzbrojony, a szofer jest patentowanym bokserem. „Zresztą — dodaje

z uśmiechem — jeśli panu chodzi o pewność, zostawiam w zastaw barona. Jest on słynnym zbieraczem brylantów i opowie panu na ten temat niejedną ciekawą historyjkę”.

Minał kwadrans od wyjazdu klientki, baron istotnie opowiadał bardzo ciekawe rzeczy, jednakowoż właściciel magazynu słuchał ich z coraz większym roztargnieniem. Ba, zaczął nawet zdradzać wyraźne zdenerwowanie. Spotęowało się ono w chwili, gdy do magazynu wszedł jakiś jegomość w towarzystwie dwu policjantów i od razu aresztował owego zbieracza djamentów. Na zapytanie zdziwionego jubilera, policjanci odpowiedzieli, że właśnie przed kwadrans w magazynie dokonano najzuchwalszej kradzieży ze wszystkich znanych dotąd policji. Owa dama, która kupiła naszyjnik, nie jest wcale znaną milionerką, a tylko wyjątkowo do niej podobną osobą, natomiast zbieracz djamentów jest najniebezpieczniejszym, poszukiwanym przez policję całego świata złodziejem i oszustem.

To powiedziawszy, policjanci zabrali oszusta. Okazało się jednak, że nie próżnował on nawet w chwili rozmowy z właścicielem magazynu. Opowiadając różne zmyślane historie, potrafił ugrać w tym czasie kosztowny pierścień.

Dopiero później wydało się, że i owi policjanci byli również wzmowie z „królem brylantów”, gdy bowiem właściciel magazynu zadzwonił na policję z zapytaniem, czy znalazł się naszyjnik, odpowiedziano mu, że w związku z tą sprawą nikt nie został aresztowany i że wszystkie okoliczności, towarzyszące tej kradzieży, były najdokładniej przez oszusta opracowane.

Jubiler nie mógł przeboleć tej olbrzymiej straty i był już zupełnie zrezygnowany, gdy nagle cud poprostu przyczynił się do wykrycia sprawców kradzieży i odnalezienia brylantów z naszyjnika.

TAJEMNICZY POSĄŻEK BUDDY

W jakiejś pół roku po tej kradzieży w porcie nowojorskim, z którego odejść miał do Europy jeden z największych okrętów, urzędnicy celni dokonywali rewizji. Jeden z nich, skutkiem niezręczności, przewrócił kufer z rzeczami, które rozspalyły się po podłodze. Właścicielka kufru — była nią właśnie owa Hiszpanka — wydała okrzyk przerażenia, który zastanowił władze celne. Kufer poddano ponownej rewizji,

lecz i tym razem nie znaleziono nic podejrzanego. W kufrze znajdowała się m. in. mała figurka Buddy, niewątpliwie nabyta za grosze. Toteż figurka ta nie zwróciła na siebie uwagi celników, gdyby nie wyraz przerażenia właścicielki w momencie, gdy jeden z urzędników wziął ową figurkę do rąk.

To też w jednej chwili rozbito młotkiem gipsowy posązek, z którego wysypały się w olbrzymiej ilości wielkie brylanty. Na podstawie dobrze znanych opisów kradzieży u owego jubilera udało się ustalić bez żadnej wątpliwości, że wszystkie klejnoty, znalezione w posążku, stanowiły część owego naszyjnika.

Właścicielkę kufru natychmiast aresztowano. Przesłuchiwało ją bardzo krótko, gdyż niktylek przynależała się sama, lecz wydała też współnika, który uciekał do Europy tym samym okrętem.

Antena — piorunochronem

ale konieczne dobre uziemienie

Weszliśmy obecnie w okres kanikuły. Niebawem upały, idące z północy wywołują w całej Europie liczne wyładowania elektryczne. Częste burze walą ognistymi piorunami w ziemię, powodując liczne pożary i częste porażenia ludzi prądem elektrycznym.

W tych „burzliwych” czasach pamiętać musimy o jednym: piorun przestaje być groźnym dla domu, na którego szczycie znajduje się antena.

Wbrew bowiem zabobonny płotkom, pokutującym tu i ówdzie jeszcze na naszej wsi, a rozsiewanym przez ludzi ciemnych i nie mających pojęcia o istotnym znaczeniu zjawisk atmosferycz-

HUMOR

DOBRY PRZYKŁAD

— Synu, przyrzeknij mi, że nie będziesz więcej kłamał.
— Tak, ojcze.
— Dobrze. Telefon dzwoni, biegnij przedko i powiedz, że mnie niema w domu. (Le Rire)

CHODZENIE W ZYGZAK

— Za każdym razem, gdy spotkam wierzyiciela, przechodzę na drugą stronę ulicy.
— Czy nie męczysz pana zbyt często chodzenie w zygzak?

Złuda popularności

Rozczarowanie d'Annunzia i Ibaneza

D'Annunzio trafił kiedyś do jednego z antykwaryjuszów w Paryżu, u którego znalazł zachwycający obraz, przedstawiający Matkę Boską. Obraz ten tak dalece podobał się mistrzowi, że postanowił nabyć go za wszelką cenę. Antykwaryusz namyślał się nad tem, ile od kupującego zażądać, i nagle, jakby poznając, kto jest w jego sklepie, powiedział: „Tylko dla pana oddam ten obraz za 10 tysięcy”. D'Annunzio był uszczęśliwiony podwójnie, bo nie tylko cena bardzo mu odpowiadała, ale przy tej sposobności mógł stwierdzić, jak dalece jest popularny, ⁸⁸

Zapłaciwszy, d'Annunzio zapowiedział antykwaryuszowi, aby odesłał obraz do hotelu. Mistrz był już na ulicy, gdy usłyszał kroki biegnącego antykwaryusza: „O co panu chodzi, — zapytał”. A na to antykwaryusz: „Przecież pan zapomniał podać mi swoje nazwisko”.

Niemniejszą przykrość miał zmarły niedawno pisarz hiszpański Ibanez, również podczas wizyty we Francji. Pisarz ten podróżował, zaopatrzony w bardzo liczne polecenia, dzięki którym trafił do pewnego instytutu wychowawczego, w którym przyjęto go z wielkimi honorami.

Dyrektor instytutu, uważając Ibaneza za najsłynniejszego pisarza hiszpańskiego, zaproponował mu, aby zbadał uczniów instytutu co do tego, co też o nim wiedzą. Okazało się, że mało który uczeń mógł cokolwiek o Ibanecie powiedzieć, niemniej jednak pisarz z wyniku tego egzaminu był zadowolony. Pod koniec, gdy Ibanez skierował się już ku wyjściu, zapytał jeszcze małego chłopczyka: „Jacy są trzej najwięksi poeci świata?” Uczeń namyślił się chwilę i odpowiedział: „Homer, Dante i pan, ale pańskiego nazwiska nie znam”.

Wesliśmy obecnie w okres kanikuły. Niebawem upały, idące z północy wywołują w całej Europie liczne wyładowania elektryczne. Częste burze walą ognistymi piorunami w ziemię, powodując liczne pożary i częste porażenia ludzi prądem elektrycznym.

Piorun — jak wiadomo — jest to wyładowanie elektryczności, jaką przesycona jest atmosfera, w postaci iskry elektrycznej między chmurami a ziemią. Ponieważ powietrze jest bardzo złym przewodnikiem elektryczności i utrudnia drogę iskrze elektrycznej, szuka ona linii najmniejszego oporu, by dostać się do przedmiotu, który ją przyciąga. Wybierając drogę najkrótszą, uderza przede wszystkim w wysokie obiekty, jak wieże kościelne i inne, słupy telegraficzne itp. Na drogę iskry elektrycznej w powietrzu wywiera ją wpływ jeszcze inne czynniki, jak prądy powietrzne, nasycenie wilgocią, masyw żelaza i inne.

Zdarza się więc często, że piorun obiera sobie szczyt domu czy chaty, jako najbliższy punkt wyładowania elektryczności.

Smutny naogół jest los takiego domu, o ile nie ubezpiecza go piorunochron. Z doświadczenia wiemy, jak łatwo wtedy stają w płomieniach słomiane strzechy czy nawet gontem kryte dachy.

Piorunochron, jak wiadomo, jest to wysoki maszt, zaopatrzony na szczycie w metalowe o-

strze - odgromnik, od którego prowadzi również metalowy przewód aż do ziemi.

Tę samą rolę spełnia doskonale antena, zabezpieczając dach domu od uderzenia piorunu. Mając bowiem do wyboru zły przewodnik, jak drzewo lub słomę i dobry, w postaci metalowej linki anteny, grom nie zawaha się nigdy i uderzy w antenę. Jeśli tylko założona jest ona prawidłowo i uziemiona na czas burzy — żadne niebezpieczeństwo nie grozi domowi ani też domownikom.

Nie nadarmo speaker przypomina i zapowiada każdorazowo po ukończeniu audycji o uziemieniu anteny. Jest to ważne zwłaszcza w nocy. Często bowiem wybuchają nagle gwałtowne burze, więc przed snem należy bezwzględnie zabezpieczyć swój aparat radiowy. Trud to niewielki opuścić rączkę uziemienia, przez co zabezpiecza się radioodbiornik od uszkodzenia a także od wywołania pożaru w mieszkaniu przez zapalenie się sprzętów otaczających go od iskry piorunu. Trud ten zabezpiecza nas całkowicie od skutków burzy.

Widzimy więc, że radio — poza wszystkimi innymi zaletami — poza rozrywką i informacją — daje nam całkowite bezpieczeństwo w czasie tak częstych obecnie burz letnich.

MARJAN MALKOWSKI

38)

TAJEMNICA

ZA KAŻDEMI DRZWIAMI

Powieść

— Jestem przekonana, że panna Westen jest niewinna — powiedziała Magdzia z naciskiem. — Powinno się zrobić wszystko, żeby ją ocalić.

— Moja Magdziu, najlepiej zrobisz, jeśli się przestaniesz interesować tą sprawą i proszę cię nie przeszkadzać mi, mam pilne zajęcia.

— Magda wyszła z pokoju z miną posępną i zdecydowaną. Narzuciła płaszcz na ramiona i zbiegła na dół, by zadzwonić do drzwi Jalkiewicza.

— Pan Kalikst skończył właśnie poobiednią drzemkę i z uśmiechem wprowadził Magdzię do swego gabinetu.

— Pan czytał o aresztowaniu Felicii Westen?

— Owszem, owszem... wywody komisarza Pietraszka bardzo są ciekawe a rekonstrukcja zbrodni wcale zrzeczna...

— Jakto, pan sędzia wierzy w to wszystko? — Magdzia bezzwłocznie opadła na staroświeckie wybijane krzesło, o wysokiej rzeźbionej poręczy.

— Ależ nie — rzekł łagodnie pan Jalkiewicz — nie powiedziałem wcale, że wierzę...

— Więc pan jej pomoże, prawda?

— Jakże ja pomóc jej mogę, droga panno Magdziu?

— Odnajdzie pan prawdziwego mordercę!

— Oho, ho!... Odnaleźć prawdziwego mordercę! — rzecze też to

właśnie robiła policja... a policja więcej może, niż jeden stary, niedołężny Jalkiewicz.

— Pan nie jest wcale niedołężny... zresztą pan był także sędzią śledczym...

— Dawne dzieje panno Magdziu... sędzia Adulski...

— Niecierpię go! Aresztować niewinną kobietę! Miałam lepsze o nim mniemanie...

— Nie wątpię, nie wątpię, sędzia Adulski zasługuje ze wszech miar na dobre o nim mniemanie.

— Ale teraz już koniec — zdecydowała się Magdzia.

—Koniec? — zdziwił się naiwnie Jalkiewicz i panna Magdzia zarumieniała się mocno.

— Ale, ale panno Magdziu — Jalkiewicz sięgnął po rozłożone na biurku papiery — chciałem pani coś pokazać. Byłem dziś w drukarni Gazety Wielkomiejskiej i myślałem, że uda mi się zdobyć autograf Bolewy, ale niestety, pan Bolewa powieść swoją przysłał w maszynopiśmie; udało mi się tylko wydostać dwa kawałki tego maszynopisu, jeden z początku powieści, drugi z jednego z ostatnich rozdziałów, obie poprawione ręką Bolewy, niech pani spojrzę...

Położył przed Magdzią dwa arkusze papieru wypełnione pisem maszynowym.

Panna Magdzia potrząsnęła głową.

— Nie interesuje mnie to — rzekła — myślałam, że zajmie się pan sprawą Felicii...

—Na wszystko będzie czas... na wszystko — mruzczał staruszek przyglądając się z zainteresowaniem obydwóm kartkom papieru. — Będę się dziś widział z sędzią Adulskim, może dowiem się jakich ważnych szczegółów; czy mogę powiedzieć Adulskiemu, że pozdra-
ia go pani za mojem pośrednictwem?

— Obejdzie się... odburknęła niegrzecznie panna Magdzia.

— Szkoda — westchnął staruszek — Myślałam, że będę mógł zrobić chłopcu przyjemność...

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowność i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSIĄWZIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 3, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136. **PRENUMERATA:** miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2-30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3-30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-
skie — 30 gr. Nekrologia po 2 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. **Wydział ogłoszeń:** Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.